

Wspomnienia ze studiów w Politechnice Krakowskiej

Jan Forowicz  
dziennikarz  
absolwent Wydz.Mechanicznego PK  
(nr dyplomu 915/M z grudnia 1965)

# Wolne Radio Nowinki

wydanie II poszerzone

Kraków Warszawa 2018



11-355378

# Wolne Radio Nowinki<sup>1/</sup>

Główna część zebranych tu przygód studenckich działa się w okresie 1958-1964. Wspomnienia w porównaniu z pierwszym wydaniem z 2005 roku broszurki pod tym samym tytułem zostały skorygowane i poszerzone przy wydatnej pomocy kolegów **Jerzego Pisiewicza** i **Eugeniusz Zychowicza**. Bardzo im dziękuję! eF Warszawa, 2018-09-26

Większość fotografii wykonywał autor, a niektóre **Jeanette Semprich-Forowicz** i **Eugeniusz Zychowicz**. Jedno (z wiecu przeciw fałszerstwom wyborczym) jest dziełem **Tadeusza Wilka**

ISBN 978-83-926046-3-1

© Jan Forowicz

adres korespondencyjny:

00-950 Warszawa 1, skr.p. 473

[www.forowicz.pl](http://www.forowicz.pl)

e-mail: [janforowicz@tlen.pl](mailto:janforowicz@tlen.pl)

[forowiczjan@gmail.com](mailto:forowiczjan@gmail.com)

---

<sup>1</sup> / Zebrane tu przygody studenckie działa się w okresie 1959-1964. Zostały opisane w wydanej w 2007 roku broszurze pod tym samym tytułem oznaczonej ISBN 978-83-926046-0-0. Obecny tekst zawiera uzupełnienia i poprawki.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000321299

**L**edwie się w Krakowie na ul. Bydgoskiej w akademiku urządziłem, słyszę skądś, że powstaje lokalna rozgłośnia.

Właściwie coś takiego gadało od miesięcy w najprostszej postaci radiowęzła, kątem na portierni. Stamtąd udostępniano też studentom program I Polskiego Radia. Oczywiście, nadawano też ważne komunikaty. Na przykład: „uwaga, uwaga, jutro wymiana pościeli”. Ale już coś nowego zaczynało się dziać. Sporadycznie czytano szersze informacje a może nawet felietony.



*Osoby, które kierowały wtedy uczelnią troszczyły się o spełnianie planów dydaktycznych, ale także o możliwości studentów mówienia własnym głosem. Od lewej prof. K. Sokalski, JM Rektor prof. Bronisław Kopyciński i prof. J. Kaczmarek, przyszły minister nauki i techniki fot.arch.*

No i teraz słyszymy, że ma być radio pełną gębą. Jest rok akademicki 1958/9. Rozgłaszanie nadal odbywa się tylko po drutach a nie w eterze, ale powoływana jest redakcja o strukturze podobnej do radiowej.

### **Podwilżowe owoce**

Na wstępie, zanim do opisu co z tamtego okresu zapamiętałem, muszę poczynić zastrzeżenie. Nie obędzie się bowiem bez zarysowania tła. Czytelnik powinien wiedzieć coś o warunkach w których Radio Nowinki powstawało. Trwa dziesiąty rok marksistowsko-stalinowskiej



„dyktatury proletariatu”. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku nastaje „Odwilż”. Opłacona zostaje krwią robotników poznańskich w 1956 i przymusowym wysiedlaniem poza Poznań wielu uczestników protestów ulicznych.

A zatem, aż dziesięciu lat rządzenia potrzebowała Moskwa i warszawska centrala partii komunistycznej by stwierdzić, że ludzie odrzucają chore idee. Że terror to zły sposób na rządzenie w Polsce. Po dramatycznych wydarzeniach polskich 1956 roku i węgierskich 1957 faktycznie, nieco poluzowano.

- Tylko trochę mniej zamordyzmu, i już odwilż przynosi owoce. Kraj ekonomicznie wciąż jeszcze wielkiej biedy. Mimo to, polska kultura ożywa, zadziwia nowymi zjawiskami. Objawia się także fenomen kultury studenckiej. Dość Komsomołu<sup>2/</sup>. Nasz Kraków pierwszy przywraca sensowne zasady przypominające przedwojenny obyczaj akademicki. Inżynier za pan brat z humanistą. Tylko trochę swobody a już w kilku uczelniach wyższych powstają teatryki, kabaretach i grupy recytatorskie a nawet teatr lalkowy. W Gdańsku „Bim-Bom”, we Wrocławiu „Kalambur” a w Warszawie aż dwa zespoły: z Politechniki „Stodoła” a z Uniwersytetu „STS”. Gdański klub studencki „Żak” urządza pierwszy festiwal kultury studenckiej. W Krakowie na ul.św.Marka ulokował się Jazz Club<sup>3/</sup>, w murzyńskim stylu grają studenci, czy jeszcze uczniowie szkoły

---

<sup>2/</sup> Dość naśladowania sowieckiego Komunistycznego Sojuza Młodzieży. Dość apeli, porannych zbiórek z prasówkami, czyli przekazywaniem sprawa podanych w nagłówkach gazet takich jak „Trybuna Ludu”. Koniec przymusowej pracy wakacyjnej młodzieży na tzw. budowach socjalizmu. Złagodzony zostaje czysto wojskowy regulamin studiowania zmałpowany od sowietów,

<sup>3/</sup> Tam zobaczyłeś muzykujących Komedę, Ptaszyna-Wróblewskiego, Stańko, Makowicza i kogo jeszcze zechcesz z najlepszych.



średniej. Jednym z owoców „Odwilży” są interesujące nas redakcje radia w domach akademickich. Pierwszeństwo w Krakowie należy do „Alma Radio” w D.S. „Żaczek” i właśnie – do naszego „Radia Nowinki”. Dużo organizatorskiej spontaniczności. Nikt nie bawi się w pisanie podań. Za wystarczającą podstawę działania wystarczyło jedno „tak”



*Jeden z czterech bloków i łączących trzech tzw. przewiązek akademika na Bydgoskiej 19  
fot. E. Zychowicz*

rektora uczelni. Przydawało się trzymanie sztamy ze społecznikami w Radzie Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich.

A zatem, dawne radiowęzły DS w niektórych akademikach

zmieniają się. Jeszcze kojarzone są z widokiem mikrofonu, jakiegoś lampowego radia umieszczonego w kąciку portierni i z beznamiętnym bębnieniem hotelowych komunikatów. Teraz otrzymują studia a w nich zawiązujemy redakcje. Oferowane będą ambitniejsze formy przekazu. Ciekawe czasy; nic nie stało się nagle, jednak poszło dość szybko. Co po dziesiątkach lat warto podkreślić, wiele wyrosłych po „Odwilży” studenckich inicjatyw kulturalnych zanikło, ale radio trwa. Wspominamy wczesną, bujną jak wiosna fazę istnienia radia studenckiego.

### **Tylko tyle, ile zostało w pamięci**

Jest kłopot z precyzyjnym ustaleniem daty narodzin naszego radiowęzła. Najstarsi radionowinkowcy załóżek lokują na przełomie lat 1957/1958. Koledzy **Stanisław Jończyk**, **Jan Galica** i **Jerzy Pisiewicz** - studenci Wydziału Budownictwa Lądowego rozpoczęli, jak wspomina Jerzy „nieoficjalne”,

nadawanie muzyki i komunikatów o charakterze informacyjno - rozrywkowo - towarzyskim.

Wykorzystane zostało wspaniałe, na ówczesne czasy potężne, lampowe radio enerdowskie "Dominante". Grat ustawili w pomieszczeniu portierni w bloku "B" za "przepierzeniem" z biurowej szafy. Tam o ciszy studyjnej trudno mówić. Jak wiadomo, portiernia zlokalizowana z natury przy wejściu, więc zbierała wszelakie hałasy dochodzące z klatki schodowej. Czytane teksty komunikatów niejednokrotnie ginęły wśród towarzyszących im wrzasków. Niekiedy na linię dostawał się tupot setek stóp mieszkańców pospiesznie zbiegających po schodach. Śpieszyli, wyjaśnia Jurek, by po pierwszych taktach melodii zapowiadającej emisję kolejnego odcinka "Bonanzy" zająć lepsze miejsce przed jedynym w bloku telewizorem.

**Eugeniusz Zychowicz**<sup>4/</sup> przypomina, że pierwotny radiowęzeł studencki Politechniki Krakowskiej działał już nawet w starszym niż „Bydgoska” akademiku na ul. Gramatyka.

Radionowinkowa tradycja zrodziła się jednak po oddaniu dużego zespołu czterech bloków przy ul. Bydgoskiej 19. Wielu zamiejscowych studentów dostało dach nad głową, w tym ja. Po rozruchu DS, w roku akademickim 1958/59 administracja przydzieliła na siedzibę radiowęzła dwa pokoje.

Tego momentu dotyczą najstarsze moje wspomnienia. Następne zapiski obejmują tylko część pionierskiego okresu, około



*Eugeniusz Zychowicz, klub „Pod Przewiązką” fot. J.F.*

<sup>4/</sup> mgr inż. Eugeniusz Zychowicz, absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej i kierownik Radia Nowinki w latach 1959-1962.

czterdziestu miesięcy. Powstawianie mogłem obserwować w latach 1959-1963 i to z paromiesięczną przerwą na pracę zarobkową. Z biegiem czasu te cztery będą stanowiły malejący ułamek w dziesięcioleciach. Obecnie bodajże jedną dwunastą całej historii naszego radia.

Długo po ukończeniu studiów dowiedziałem się, że w końcu lat siedemdziesiątych radionowinkowcy opuścili studio na Bydgoskiej 19 „B”. Cały DS przejęty został przez Uniwersytet Jagielloński. Zapewne powstał też zespół redakcyjny. Politechnicy przenieśli się na Czyżyny. Stworzyli nowe dzieło; Centrum Radiowe Nowinki.

### **Na początku był orwellowski „kołchoźnik”**

A więc radiowęzeł ma dwa pokoje na pierwszym piętrze bloku „B”; malutki kiskowaty 103 i kwadratowy 104. Trochę później za wiedzą rektora, administracja pozwoliła nam też korzystać z dwóch innych pokoi redakcyjnych 101 i 102 położonych symetrycznie wobec poprzednich. Razem mieliśmy cztery. Akademik nie był przepelniony.

Wyposażenie mieli sobie zaprojektować koledzy. Oczywiście, wykorzystali zamontowaną w budynkach tego typu sieć przewodów służącą do przekazywania mieszkańcom wszystkich pokoi informacji i do wydawania poleceń za pomocą kołchoźników<sup>5/</sup>. Nazywaliśmy je tak, bo przypominały głośniki powszechnie zakładane w mieszkaniach prywatnych na wsi i w mieście zaraz po wojnie przez „władzę ludową” (George Orwell – słusznie potwierdził w „Roku 1986”, że w totalitaryzmie opłacało się instalować za darmo). Kwaterując się w pokoju akademika zastawałeś więc stół, kilka łóżek i gniazdko

---

<sup>5/</sup> pisał o nich sporo Stanisław Mischczuk; „Historia radiofonii i telewizji w Polsce”, WKŁ 1972.



radiowęzłowe. Głośniki należało pobrać z administracji za pokwitowaniem, niosłeś pod pachą razem z przydziałową pościelą i zasłonkami okiennymi.

A zatem, jest kilku pionierów, na całym osiedlu działa sieć, mamy pomieszczenia redakcyjne w bloku „B” istnieją. Ale aparatury praktycznie nie ma. Dzisiaj lepiej ludzi nie irytować opisem tamtej ubożyzny technicznej radia w domach studenckich. Epoka krzemiennych siekierok. W pokoju 104 spiker bałakał do mikrofonu wielkości strusiego jaja. W studio brakowało wytłumienia pogłosu, więc na ścianach zawieszono zostały kotary, czytaj dwa albo trzy bure koce. Po drugiej stronie szyby, w pokoju 103 stał jakiś lampowy wzmacniacz i adapter na czarne płyty. W okresie, którego dotyczą moje wspomnienia, włączali to lub wyłączali koledzy, bardzo fajni, zawsze uśmiechnięci studenci kończący wydział Budownictwa Lądowego **Bogdan Iżycki** i **Henryk Gorzka**. Z racji pełnienia tak ważnej funkcji radiotechnicznej przysługiwał przydział mieszkania w pokojach sąsiadujących ze studiem.

Dość szybko, po paru tygodniach od skrzyknięcia się przyszłych redaktorów „radia”, uczelnia zafundowała nam dwa dość solidne, ale amatorskie magnetofony polskiej produkcji „Melodia”. Umożliwiły montaż audycji. W celu eliminacji pogłosu, ściany studia zgodnie z projektem dyplomanta Wydziału Architektury PK **Mariana Niezgody**, wyłożone



*Nowe studio WRN zwiedzili koledzy z innych radiowęzłów*

zostały fachowo miękką płytą spільnioną. W pokoju 103 zamontowano wykonane przez

uczelnianą stolarnię stół realizatorski. Projektodawcami tego mebla byli koledzy technicy. Na pulpicie imponowała konsolka z licznymi potencjometrami i przełącznikami. A z drugiej strony drutów? - We wszystkich pokojach akademika te kołchoźniki wisiały sobie byle jak, najczęściej krzywo, koło okna. Miały gabaryty pudełka do butów. Fabrycznie wyposażono je jedynie w pokrętła regulacji siły głosu.

Pierwszym kierownikiem radiowęzła został wspomniany przed chwilą **Marian Niezgoda**. Następnie szefował **Kazimierz Kłoda** z Budownictwa Lądowego. Po nich nastał **Eugeniusz Zychowicz**.

### **Hidalgo**

Okres Wolnego Radia Nowinki zawsze będzie się kojarzył z latami kierowania przez pryncypialnego ale życzliwego swoim podwładnym, studenta budownictwa **Eugeniusza Zychowicza**. Jego zachowanie i inicjatywy pamiętam nieźle. Chodził statecznym krokiem, wyprostowany. Przyjmował do zespołu kto się zgłosił. Dobrotliwie zaakceptowałyby nawet sepleniącego kandydata na spikera . Jako szef nikomu niczego nie narzucał. Miał też własne pomysły, niekiedy bardzo oryginalne. Jednak jeśli je forsował, to zachowując standardy demokratyczne.

Miał on ambicje uczynienia z radiowęzła dla społeczności studenckiej na „Nowinkach” czegoś więcej , niż tylko ośrodka rozrywkowo-informacyjnego w oprawie słowno- muzycznej.

- Audycje Gienka przypominały prawdę historyczną o święcie 3 Maja, o Monte Cassino czy rocznicy 11 Listopada. „Staralem się wyrazić treści, których nie usłyszałeś w radio publicznym”, wspomina. Oficjalna cenzura jeszcze się w radiu studenckim nie rozpanoszyła. WRN mogło zatem podejmować próby

przypomnienia prawd dobrze znanych rodzicom. Młodzieży – mniej znanych. Dzisiaj powiedzielibyśmy: cenne w tym przełamywanie monopolu. W okresie powojennym zainstalowane przez Moskwę ekipy partyjno-rządowe usiłowały wychowywać człowieka na absolutnie jednostronny sposób. Zajmowało się tym orwelowskie „Ministerstwo Miłości”. Jak coś Moskwie nie miłe, już skwapliwie, aparat propagandy rękami bardzo pracowitych funkcjonariuszy frontu ideologicznego wykreśla z reżymowych podręczników szkolnych. Oczywiście, mają monopol. A gdy Gienkowi udawało się coś powiedzieć, za to trafiał na dywanik.

- Kilka razy wzywały go na rozmowę jakieś partyjno-zetemesowskie komisje. Wypytywany był o treść audycji rocznicowych z poprzedniego dnia. Mówili do Gienka „sami tego nie słyszeliśmy, ale doniesiono nam że radiowęzeł nadał... więc nam wyjaśnijcie kolego”. On nic sobie z tych przesłuchań nie robił. Odpowiadał krótkim wykładem uzasadniającym.

Tam, w gabinecie sekretarza uczelnianej organizacji pezetpeerowskiej zamiast pochwalić, oczywiście, próbowali na niego pokrzykiwać, grozić. Kto zna Gienka wie, że w taki sposób tym bardziej nic nie mogli uzyskać. *Gdybym otrzymał pochwałę, musiałbym to przyjąć ze zdziwieniem. Ale tak się nie stało*, konkluduje Eugeniusz .

Ze strony wspomnianego uczelnianego gremium partyjnej czujności ideologicznej, Eugeniusz doznał także krytyki za oprawę muzyczną, konkretnie – za niewłaściwe rozpoczynanie niedzielnych poranków. Już wyjaśniam. Otóż co niedziela nasz kierownik, obudziwszy się, wstawał i jeszcze w piżamowym odzieniu defilował przez korytarz w stronę amplifikatorni Wolnego Radia Nowinki. Po sobotnio niedzielnych zabawach



większość studenterii, a już technicy radiowęzłowi na pewno, spali jak susły. Gienek uruchamiał aparaturę i puszczał na kołchożniki Toccatę i Fugę D-moll J. S. Bacha albo Ave Marya C.Gounoda. Wysterowywał z powerem. Jako słuchacz - były mieszkaniec bloku „C” potwierdzam, że grzmiało nieźle, bo Gienek decybeli nie żałował. Budziło nawet wtedy, gdy we własnym pokoju w sobotnią noc, przed udaniem się spać, przezornie głośność skręciłeś na zero. Muzyka i tak docierała zza szyb, od sąsiadów przez ściany.

Uporczywe sięganie w niedziele po płyty z takim repertuarem powodowało dalsze reakcje komitetu uczelnianego b. PZPR. Kolejny raz wezwali Gienka na dywanik i postawili nowy zarzut: nadawania radiowęzłowi klerykalnego charakteru. Ich zdaniem, kwalifikowało się to jako działanie niepożądane .

Na ten fragment wspomnień dzisiaj młodszy czytelnik zareaguje uśmiechem politowania. Cóż zrobić. My ramionami nie wzruszymy. Tego i gorszych rzeczy ze strony partyjnych doświadczyliśmy na własnej skórze. Tak funkcjonowało wspomniane już „Ministerstwo Miłości”. - Ponieważ jednak żyłem cały pogrążony w tamtej rzeczywistości, mogę tylko dodać, że zabawy z partyjnymi mogły być niebezpieczne. Eugeniusz igrał z losem; czerwoni wciąż czuli się mocno. A mogli wtedy dużo, na przykład wezwać rektora do relegowania z Politechniki. Jeśli partyjnych zirytowałeś, nie oglądali się nawet, że jesteś na końcowym etapie studiów. Mówię to odwołując się do własnego doświadczenia. Nieco później, gdy skupiałem uwagę na pracy dyplomowej, ci sami partyjniacy próbowali bowiem nakłonić JM Rektora **Bronisława Kopycińskiego** by wręczył mi wilczy bilet jako karę za krytykę pewnych zetemesowskich przekrętów. Kompromitujący ich

reportaż opublikowałem na łamach tygodnika studenckiego „Politechnik” (patrz dalej - część wspomnień p.t. „Audycje”). Partyjne plany zemsty na autorze publikacji pokrzyżował prof. **Roman Ciesielski**. Podobnie jak zacny Lwowiak, rektor B. Kopyciński też tych zwariowanych partyjniaków nie znośli. Studia kończyłem więc w PK.

Powracamy do weselszej tonacji wspomnień. - Życie ukształtowało Gienka jako osobę skutecznie, w pojedynkę zmagającą się z wieloma trudnymi zadaniami. Wszystko lubił sam wymyślić a następnie wykonać. W odróżnieniu od innych współczesnych mu egzemplarzy donkiszoterskich, nie potrzebował nikogo do pomocy w walce zgodnie z wyznawanymi zasadami, nawet Rosynanta nie musiał dosiadać. Karmił się ulubioną ilustracją muzyczną. Wielu kolegów pamięta, że w centrum zamiłowań ulokował tradycje iberyjskie a zwłaszcza dorobek muzyki hiszpańskiej. Marzył nawet o codziennych audycjach poświęconych takiej piosence. Cóż, zabrakło sojuszników. Nie udawało się puszczać samych melodii hiszpańskich. Wyperswadowali, że ta inicjatywa nie znalazłaby zrozumienia u słuchaczy. Na szczęście dla mieszkańców - adresatów programów radiowęzłowych, większość załogi Wolnego Radia Nowinki preferowała wtedy big beat. Z powodu swoich muzycznych zamiłowań, Gienek otrzymał od nas dumnie brzmiący przydomek Hidalgo.

Chociaż działalność naszego kierownika prowadzona była dość pomysłowo, to jednak z problematyczną skutecznością. Faktycznie, przypominały się efekty natarcia na wiatraki. Na pozytywne skutki w postaci zmian ustroju trzeba było czekać ze dwadzieścia lat.

Jako ciekawostkę z życiorysu Gienka, w zestawieniu z faktem programowego „braku należnego szacunku dla władzy ludowej”, po ukończeniu Politechniki, przypadek kilkakrotnie kierował go na pracę w czołowych inwestycjach „kukuko” (szlaku ku komunizmowi). Podejmował pracę na rozbudowie Huty im. Lenina, potem - przy wznoszenia gierkowskiej Huty Katowice a jeszcze później zdecydował się wyjechać do prac eksportowo-budowlanych w Magnitogorskim Kombinacie Metalurgicznym na Uralu. Życie wśród Rosjan dostarczyło jednak licznych weselszych, pozytywnych doznań. Dzisiaj Eugeniusz mówi, że nigdy sobie z powodu igraszek losu nie krzywdował. – Dzięki decyzji o wyjeździe do Magnitogorska lepiej poznał to, czym kiedyś w swojej poezji zachwycał się Władysław Broniewski, a także poznał przyjazne dla Polaków uczucia tzw. przeciętnych Rosjan. Na ul. Bydgoskiej, w okresie sprawowania funkcji kierownika radiowęzła, Gienek ustabilizował jednak zespół. Zyskaliśmy większy szacunek dla naszych prób redagowania. Podczas któregoś z zebrań zapadła decyzja przyjęcia nazwy „Radio Nowinki”. Było to wkrótce po obraniu dla całego osiedla na Bydgoskiej nazwy „Nowinki”. Eugeniusz Zychowicz, znając nasze studenckie sympatie dla Radia Wolna Europa, a może trochę z przekory, skorygował tę nazwę dodając jeszcze jeden wyraz „Wolne”.

### **Ludzie**

Na podawane przez mikrofon zachęty i zaproszenia do udziału w przygotowywaniu audycji zgłosiło się więc do redakcji ponad trzydzieści osób. Co ciekawe, nie tylko z Politechniki Krakowskiej. Trafiły do nas panny studentki psychologii, pedagogiki, historii i filologii rosyjskiej. Akademik Politechniki



udzielał bowiem części miejsc w bloku żeńskim „A” innym uczelniom, także Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

W radiowęźle roilo się fajnych postaci. Z powodów oczywistych, przypominając kolegów mogę tylko przywołać niektóre tylko nazwiska. Pamięć nie taka jak dawniej. Zacznę od osób z grona najstarszych radionowinkowców jak **Tadeusz Pękalski** i jego dziewczyna **Wiesia** oraz wspomniany **Kazimierz Kłoda** współorganizator redakcji i autor, Pojawili się **Krystyna Sumera**, **Lucyna Jurkowska**, **Tadeusz Mateja**, **Andrzej Panicz**. Kolejno wzmacniały zespół **Hania Knobloch**,



*Spotkanie towarzyskie w pokoju redakcyjnym WRN z okazji nagrody konkursowej w San Remo za audycję Krystyny Sumery i koleżanek; stoją Tadeusz Pękalski, Wiesia (n.n), Jerzy Jamroży (z tyłu), Eugeniusz Zychowicz, Lucyna Jurkowska, w dolnym rzędzie Krystyna Sumera i Kazimierz Kłoda fot.J.F.*



*Grupa radionowinkowców na spotkaniu po ślubie państwa Pissiewiczów.. Stoją od lewej Zosia Kucharska (potem Zychowiczowa), Jerzy Jamroży, Tadeusz Mateja, Barbara Płaczek, n.n, Krystyna Sumera (od niedawna Pissiewiczowa), na dole od lewej Zdzisław Szymański, n.n., Kazimierz Kłoda fot.J.F.*

**Ewa Nikipierowicz**, **Wanda Kantor**, **Zuzanna Bebak**. Dalej, dziewczyny zapamiętane z imienia: **Weronika**, **Danusia „Dady”**, **Irenka** z nieodłącznym Miś-pluszakiem, kilka innych pań studentek polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieco

po nich doszłusował **Konrad Stopnicki**. W skład sekcji, którą rządził **Józef Śwircz** weszli **Ryszard Niżnik**, **Wojciech Waligórski** i **Zenon Szymański**.

Spikerowali **Jerzy Pisiewicz**, **Jerzy Jamroży** i **Stanisław Gródek**. Głosy damskie dawały do mikrofonu panie z UJ. Jak dużo czytały same chyba nie pamiętają.

Świetne były te dziewczyny. Do zespołu czasem wprowadzały się zabawnie. **Lucyna Jurkowska** na pierwszym spotkaniu w studiu, do pomieszczenia weszła, ale tylko przestąpiwszy próg zrobiła krok w lewo, stanęła pod ścianą, schowała się za wiszącym tam kocem. Nie ma Lucynki. Nie chciała się pokazać.

Wreszcie jakoś ją ośmieliliśmy, wyszła z za „kulisów”. Nagrała potem dużo ambitnych audycji. Pożegnała nas po ukończeniu wydziału psychologii na UJ. Pojechała pracować na Śląsku z więźniami. Pierwsze mieszkanie służbowe dostała w chorzowskim kryminale. W latach dziewięćdziesiątych zaangażowała się w działalność związków zawodowych. W 1995 albo 1996 roku przypadkowo spotkaliśmy się w Sejmie. Miła ale krótka rozmowa. Przyjechałam – wyjaśniła - konsultować jedną z komisji poselskich w czasie prac nad projektem ustawy o służbie więziennej.



*Świeżo poślubieni państwo Zofia i Eugeniusz Zychowiczowie, 1965 rok, Kraków USC na Franciszkańskiej  
fot.J.F.*

W opisywanych latach trzy albo cztery panie powychodziły za mąż za kolegów z „Wolnego



Radia Nowinki”. **Krystyna Sumerówna**, magister psychologii, nazywana przez nas Rena, autorka audycji, została panią **Pisiewicz**. Do mikrofonu wiele razy zasiadała też studentka filologii rosyjskiej **Zosia Kucharska**, która później pozytywnie odpowiedziała na prośbę **Zychowicza** o rękę. **Zuzanna Bebak** wyszła za **Bogdana Iżyckiego**. Poznałem w „Wolnym Radiu Nowinki” wspaniałą koleżankę **Krysię**, studentkę historii na UJ. Niestety, nie mieszkała na ul. Bydgoskiej. Trzeba ją było wieczorami odprowadzać aż na ul. Reymonta do „Nawojki”. Odprowadzanie babek uważaliśmy za pewnego rodzaju dolegliwość. Postępując wbrew radionowinkowej modzie, my z Krysią nie pobraliśmy się. Ale „WRN” - generalnie studenckim mariażom sprzyjało.

Utworzyła się też dobrze znana wielu środowiskom akademickim grupa „wiecznych”, w tym przypadku radionowinkowców. Rola wielce zasłużonych członków tego żelaznego klubu przypadła koledze wspomnianemu **Józefowi Świrczowi** i później - **Wojciechowi Waligórskiemu**. Kiedy uczelnię ukończyli **Iżycki** i **Gorzka**, Józio przez kilka lat usiłował rozwiązywać kolejne techniczne problemy radiowęzła. Studiowanie szło mu gorzej. W dorobku Józia, mieściły się wtedy próby nagrywania muzyki z „wejścia diodowego” radia „Tatry”. Obaj z Wojtkiem sympatyczne ananasy, świetni współbiedniacy, ale za moich czasów nie udało się uczynić z nich absolwentów PK. W amplifikatorni często widziałem też wspomnianych **Ryśka Niżnika** i **Zenona Szymańskiego**. Korzystaliśmy z ich zapachu. Każdy wie, że bez techników żadnej audycji by nie było.

Z radiotechnicznej kompetencji Józia korzystał nawet **Zygmunt Konieczny**. Podczas jakiegoś spotkania na krakowskim Rynku



wspomniął o awarii swojego adaptera. Każdy muzyk a już na pewno znakomity kompozytor powinien mieć takie urządzenie sprawne i pod ręką. Potrzeba szybkiej pomocy. Doradziłem Śwircza jako eksperta do naprawy zdefektowanych adapterów. Naprawa odbyła się w mieszkaniu Koniecznego, po drugiej stronie Krakowa. Pamiętam wizytę, efektu – nie.

### **Dalej, każdy w swoją stronę**

Co się z kolegami działo, gdy wyszły z WRN? Większość pionierów nie zostawiła śladu. Rozjechali się po Polsce. – **Jurek Jamroży** z Politechniki Krakowskiej przeniósł się na wieczorowe studia ekonomiczne w Katowicach i po ich ukończeniu zajmował wysokie stanowiska w przemyśle odzieżowym; najpierw był szefem marketingu fabryki ubrań w Bytomiu a potem dyktorował w krakowskiej „Vistuli”. Teraz kolejna dygresja. - Dawno, w latach osiemdziesiątych byłem parę dni w Krakowie. Spotkaliśmy się. Pomyślałem, może by tak korzystając z jego protekcji kupić w „Vistuli” garnitur granatowy albo grafitowy. Dyktor Jamroży pofatygował się ze mną do hali magazynowej, wchodzimy, na widok szefa personel cały w ukłonach. Prowadzą dalej, na rurowych wieszakach tysiące garniturów, wszystkie rozmiary ale... same brązowe. Tego koloru - nie.

A inni koledzy? - **Jurek Pisiewicz** z żoną wyjechał do Bytomia i dyktorował w dużej firmie transportowej, najpewniej PKS, a następnie – zdaniem obywateli miasta Tychy - świetnie kierował tamtejszym MZK. Teraz mieszka w Katowicach. **Bogdan Iżycki** pojawiwszy za żonę **Zuzannę**, zamieszkał w Oświęcimiu. **Kazimierz Kłoda** osiadł w Warszawie. Spotykałem go wczesną wiosną 1989 roku w Pałacu Namiestnikowskim. Bywałem tam



jako sprawozdawca „Rzeczpospolitej”. On pełnił funkcję dyrektora zapewniającego sprawną obsługę Okrągłego Stołu. Na emeryturze zajmuje się monitoringiem mediów. A jeszcze inni? Różnie, jeden ze starych kumpli rozpił się... Litościwy Bóg wezwał go wiele lat temu do siebie.

## Audycje

Amatorski sposób uprawiania zamięłowań to fajna rzecz. Każdy radiowiec, zawodowy czy amator jednakowo, pamięta po co radio istnieje. Różne są jednak priorytety osobiste. W dość małym studenckim świecie owszem, wiadomo ale trzeba obronić dyplom. Trzeba też doszlifować charakter. – Chyba najważniejsza funkcja polega więc na umożliwianiu realizacji zainteresowań każdemu, kto chce przyjść do redakcji a potem – oceny wyniku przez koleżeńskie środowisko słuchaczy. Dzięki temu, kilkudziesięciu radionowinkowców w wolnym czasie nie nudziło się, nie chodziło „na piwo”, a ja – przykład specjalny – dla WRN bardzo ograniczyłem kontakty z pokerzystami. Radio wciągało, pochłaniało dużo czasu. Mimo to nikt się nie zniechęcał, cieszyły coraz to nowe pomysły audycji. Ich nadmiar powodował, że do rejestrowania nieraz robiła się kolejka.



*Jan Forowicz w studio*

Wolne Radio Nowinki nadawało codzienny, w sumie chyba dwugodzinny program. Oczywiście były to dzienniki, felieton i muzyka. Niekiedy słuchowiska. Trudno sklasyfikować te formy. U Eugeniusza Zychowicza pojawiały się studentki filologii

polskiej, które deklarowały przygotowywanie audycji literackich. Powstawały słuchowiska. Ta forma radiowa zawsze należała do najtrudniejszych. W pamięci zostało słuchowisko **Lucyny Jurkowskiej** „Którędy droga” kilkakrotnie wyróżniane w konkursach. **Kazimierz Kłoda** nagrał kilka słuchowisk. Do ambitnych i udanych zaliczane były próby **Wandy Kantor** w tej samej dziedzinie twórczości. Za jedną z audycji zespół **Krystyny Sumery** dostał nagrodę na konkursie młodych radiowców w San Remo. Autorzy zazwyczaj pisali własne scenariusze. Trafiły się jednak słuchowiska według tekstów z wielkiej literatury np. "Homo Faber" Maxa Frischa. Kolega Zychowicz podkreśla, że autorsko i wykonawczo słuchowiska wyraźnie były doskonałe w miarę nabywanego doświadczenia.

### **Bliskie otoczenie**

Oprócz studia radiowego, do popularyzowania poezji wykorzystywany był klub „Klub pod Przewiązką” ulokowany w przestronnych piwnicach. 10 czerwca 1962 zespół „Pif Paf” zaprezentował w nim „Zieloną Gęś” K. I. Gałczyńskiego. Z zespołu WRN grali (deklamowali) **Krystyna Sumera**, **Jerzy Jamroży**, **Tadeusz Mateja**, **Sławomir Szewczykowski** i inni. Reżyserował **Jerzy Siech**, opracował plastycznie **Sławek Lewczuk** a muzycznie – **Jerzy Zająkała**. Nie pamiętam kto jeszcze, ale warto by przeczytać listę uczestników programu. Osobiście żadnego udziału w tym przedsięwzięciu nie brałem.

Miało „Wolne Radio Nowinki” wiernych fanów. Należeli do nich **Jan Pawluśkiewicz** (jeszcze bez „Kanty”) i **Tadeusz Kalinowski**. Zadeklarowali przygotowywanie audycji jazzowych. Ależ tak, zapraszamy, róbcie. Dłuższego cyklu jednak ostatecznie nie poprowadzili. Okazało się, że obaj



kochali przesiadywać w kącie amplifikatorni przy magnetofonie, ale nie po to żeby montować audycje. Najchętniej, po nocy i za dnia słuchaliby taśm. W tej sytuacji trzeba ich było czasem od magnetofonu odsunąć. Innym też trzeba udostępnić żeby mogli cokolwiek na taśmie dla ogółu słuchaczy zarejestrować. Na to każdy reagował jak w podobnej sytuacji kot fotelowiec, co ledwie sobie wygrzał legowisko a tu brutalnie zmuszany do zejścia. Przesympatyczni studenci Wydziału Architektury PK. Słuchając szlifowali swój talent. Po paru latach, w 1968 okazało się, jakie to było ważne. **Marek Grechuta**, też student architektury, wziął Pawłuśkiewicza do „Anava”. Kto nie zna ich znakomitych dzieł!

Czasem w naszej robocie radiowej chybiałiśmy. Miły był nam kolega **Konrad Stopnicki**. O ile pamiętam, używał pseudonimu „Jan Ryś”. Z poświęceniem szykował długie pogadanki na temat technologii pracy umysłowej. Jego pomysł przekazywania kolegom studentom rad tego rodzaju to piękna misja. Szkopuł w tym, że autor nie liczył się ze specyfiką radia. Mimo przestróg, posługiwał się nader długimi zdaniami, które zawsze i wszędzie mordują słuchacza. Radio nie było najlepszym miejscem tego typu wykładów.

Jak to u młodych; ktoś ma pomysł - inni chętnie dołączają. Tematyka programów na ogół nie była planowana. Audycje przygotowywane najczęściej z inicjatywy autora, z zafascynowania akurat czytana literatury. Frajda jego i wspomagających współtwórców. Weryfikowali - słuchacze. Czasem przychodzili, aby na gorąco wyrażać opinie o audycjach. Wszyscy radiowcy wiedzą jak to cieszy.

Nie łowiliśmy natomiast nagród. Trochę się ich udało nazbierać, ale na co dzień wystarczyło uznanie własnych słuchaczy.

Kolegów trzeba było przekonywać do wysyłania prac konkursowych poza Kraków. Samo „Radio Nowinki” z rzadka wprawdzie, ale sumiennie organizowało wtedy takie wydarzenia jak „Ogólnopolskie Konkursy Juwenaliowe”. Za mojej pamięci, o tej nazwie chyba tylko dwukrotnie. Oceniane były różne nadesłane audycje. Rada Okręgowa ZSP raczyła nazwać je „poważnym momentem w życiu radiowęzłów studenckich”. W 1964 roku Radio zaangażowało się w odsłonięcie brudnych poczynań wyborczych. Gdzie? – na Bydgoskiej. Wybuchła niezła awantura. Wprawdzie chodziło tylko o wybory do władz samorządu naszego DS, to jednak nawet w tak niewielkim środowisku akademika, dała o sobie



*Sala przewiązki w akademiku na Bydgoskiej 19. Dyskusja po opublikowaniu tekstu w „Politechniku”. Przemawia kierownik Radiowęzła T. Mateja. fot. Tadeusz Wilk*

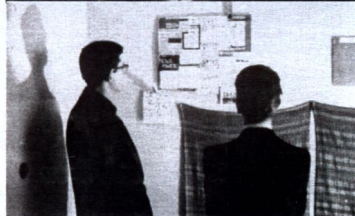
znać tęsknota za czystą grą. Młodzi nie chcieli żadnych machlojek. Po ujawnieniu przez nas przekrętów, Rada Uczelniana ZSP PK acz niechętnie, zadecydowała jednak o powtórzeniu całych wyborów. Czy z tamtych doświadczeń

wynieśliśmy jakąś naukę? – Kto się zechce bliżej zainteresować, polecam zajrzeć do Tygodnika Studenckiego „Politechnik” <sup>6/</sup>.

### Świętojańskie spacery nad Wisłę

Do rzędu najfajniejszych wspomnień radionowinkowych należą spotkania towarzyskie z okazji imienin, czy jakichś innych ważniejszych nawet wydarzeń, na przykład zaręczyn. Byliśmy współorganizatorami, co już komunikowałem, dwóch ślubów, państwa Pisiewiczów i państwa Zychowiczów. Na tak poważne uroczystości jak radionowinkowa tura weseliska, wynajmowany był „Klub pod Przewiązką”. Aby się w nim rozgościć, wystarczyło poprosić portierkę o klucz. Jadło się wtedy jakieś smaczne kanapki i popijało grzaniec z kotła (dużego).

Jedną z miłych, praktykowanych przez kilka lat, tradycji radionowinkowych były majowe spacery na witanie wiosny. Wymyśliły to dziewczyny z UJ i paru kolegów, ich adoratorów skupionych wokół Radia. W księżycową noc, przy pełni szło się całą grupą z akademika na



„Babylon” w pok. 101 i jego pierwsi czytelnicy

<sup>6/</sup> „Politechnik” nr 14 (z 25. I. 64) „Teatr antydziałaczy – Zmącona rzeka”, następnie nr 17 - sprawozdanie ze spotkania studentów na temat „Teatru antydziałaczy” i na koniec nr 18 - wyjaśnienie RU ZSP PK.



Bydgoskiej, przez Błonia do Klasztoru Norbertanek. Tam odbywało się powitanie z wiosną i wiosenną Wisłą, jakieś deklamacje czy inne czary. Najważniejsze w tym było wędrowanie. Nie uwierzysz, ale wcale nie były to wyprawy pijackie. Sceneria nocna Zwierzyńca została w pamięci na całe życie.

Przez jakiś czas na ścianie pokoju redakcyjnego sami dla siebie wywieszaliśmy gazetkę ścienną. Nosiło toto nazwę „Babylon” (od wyrazu angielskiego „baby”) i było czytane ze sporym zainteresowaniem. W 1962 roku ukazało się mniej więcej pięć „wydań” czyli kolejnych zmian zestawu karteczek z tekstami a czasem - rysunkami. Gazetka niekiedy służyła też ogłaszaniu komunikatów. Ale najczęściej zdarzały się komentarze na tematy zdaniem kolegów kontrowersyjne. Po prostu autor przypinał swoje zapisane zdanie pinezką i każdy wchodzący do pokoju 101 mógł sobie rzucić okiem.

- Z rzeczy zabawnych. Pewnego kwietniowego dnia postanowiłem wstawić do tej gazetki poziomo skadrowaną fotografię ukazującą szereg nóg osób maszerujących. Od kolan w dół, u wszystkich idących jeden but w górze. Spyta ktoś: poco? Wyjaśnię, że była to *„odpowiedź na skierowane do radiowęzła wezwanie prorektora ds. nauki”. Prosił o zachęcanie studentów do udziału w krakowskim pochodzie pierwszomajowym dokonana dostępnymi środkami graficznymi*”. Planszę „Babylon” z fotograficznie wzbogaconą treścią zawiesiłem na gwoździu. Kto następnego dnia wszedł do tego pokoju, mógł pod ilustracją dostrzec uczyniony niewidzialną ręką, ale za to bardzo wyraźny dopisek ze strzałką w stronę jednego z butów. Ten dopisek komunikował: „Największa noga to JF”. Autor chyba mnie miał na myśli. Od

razu pojawiło się podejrzenie o sprawstwie Józia Śwircza. Uszło mu na sucho. Ale o tej „największej nodze” nie mogłem szybko zapomnieć. Po jakimś czasie do grona podejrzanych o sprawstwo dołączyłem samego EZ. Śledztwo jest teraz w stanie zawieszenia.

### **Czerwony sceptycyzm**

Jak już wiemy, pierwszy zespół redakcyjny „Wolnego Radia Nowinki” z czasem coraz bardziej nie podobał się Komitetowi Uczelnianemu PZPR. Tam pielęgnowano kanon bolszewizmu – walka czy trzeba czy nie. Tacy są niepoprawni, będą stwarzać wroga, nawet jeśli by nie istniał. To w skali idei, a tu w akademiku poco? Dlaczego szli na konflikt z WRN? Niewątpliwie, naszą jedyną winą była niesterowalność kierowników radia przez komitet partyjny. Grzechem – w ich mniemaniu - stała się dominacja w zespole osób odmawiających przynależności do PZPR i do ZSMP<sup>7/</sup>. W Komitecie Uczelnianym rolę sekretarza od spraw studenckich pełnił pan – ksywka „Brzydki eS”. Jak sowieccy komsomolcy, ni w ząb nie pojmował, że od moskiewskich idei najmocniej odstręcza siłowe narzucanie woli. Mimo to próbował kolejno wsadzać do jednego WRN dwie wtyczki, (na tych nazwiska koleśi zapuścimy zasłonę miłosierdzia). Skutek ingerencji? - Zespół natychmiast gości znieubił. Wyniki ankiety rankingowej „Babylonu” potwierdziły brak zaufania wśród zespołu.

---

<sup>7/</sup> Trzeba w tym miejscu znowu przypomnieć o okolicznościach. Na początku lat sześćdziesiątych partia gorączkowo usiłowała wyjść z defensywy, w którą niepokorne społeczeństwo polskie zepchnęło ją w Październiku 1956 i na jesieni 1957. Komitet Centralny mocno koncentrował swój aparat na kontroli środowisk akademickich, także politechnicznych. Tu, na PK bardzo chcieli wymazać z pamięci aktywną rolę takich politechnicznych „wichrzycieli” jak B.Tejkowski i obaj Bratkowscy.

Czasy były cokolwiek dziwne, raz ganili, innym razem za to samo chwalili. Zachowało się kilka pism gratulacyjnych<sup>8/</sup> z okresu Wolnego Radia Nowinki.

\* 9 kwietnia 1962 na trzylecie działania zespołu **Jerzy Kwiatek** w imieniu Rady Naczelnej ZSP stwierdza: „sukcesy, które odnotowaliście są sukcesami całego Zrzeszenia”.

\* 10 kwietnia 1962 **Jerzy Jaskólski** przewodniczący Zarządu Studenckiego Samorządu Bydgoskiej złożył serdeczne gratulacje okazji trzeciej rocznicy istnienia zespołu życząc „aby w dalszym ciągu prowadził tak owocną działalność polityczną i kulturalną jak dotychczas”.

\* 11 kwietnia 1962 „jeszcze większej popularności” życzył **Maciej Maciejewski** przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP.

Jak się przekonaliśmy, tego typu gratulacje roli glejtu nie pełniły. Partyjna kamaryla Brzydkiego eS, w końcu dobrała się do radionowinkowców. Zrobiła to chyba na przełomie kwietnia i maja 1962. Zespół rozwiążali. Za chwilę musieli znowu zawiązać. Natychmiastowe wznowienie dowiodło, że nawet partyjni przyznają, iż bez nich stworzyliśmy coś ważnego. Coś czego studentom odebrać nie można. Oczywiście, znowu zawiążali ale już pod nowym szefem. Ostatecznie rolę kierownika otrzymał od Komitetu Uczelnianego student,

---

<sup>8/</sup> Oryginały tych pism oczywiście trafiły już do kolegów z Centrum Radiowego Nowinki. Znajdują się pod opieką pana magistra Puły w archiwum uczelnianym PK.



podówczas w okresie kandydowania do PZPR. Kandydat nie miał szans odmowy nominacji. Otrzymał tzw. „zadanie partyjne” równoznaczne z rozkazem. Nie wiemy jak go potem rozliczali. Po latach najlepiej widać jak głupią, antywychowawczą, dzisiaj powiedziałyby się przeciwnie skuteczną okazała się zabawa. Jak „przewodnia siła” spolegliwa wobec strażników narzuconej ideologii, wyjaławia intelektualnie. W tym przypadku kamaryla Brzydkiego eS kompletnie zlekceważyła fakt zatrucia atmosfery. Z pełną premedytacją wprowadzała rozdźwięki w środowisko studenckie. Po takich numerach radość swobodnej twórczości zawsze opada. Kilkoro ze wspomnianych koleżanek i kolegów kontynuowało radionowinkową przygodę. Mnie, już najbardziej frapowało wtedy pisanie, obliczanie i rozrysowywanie rozwiązań pracy dyplomowej p.t. „Dźwig portowy wypadowy”.

### **Radiopiraci**

Mniej więcej w tym samym czasie rozpowszechniło się na Bydgoskiej swoiste piractwo radiowęzłowe. Miało - jak wszystko - wymiar dość typowy dla środowiska akademickiego. Nieco zabawny. W wejściach na linię wyrażali piraci frustrację i niezadowolenie z przyczyn różnych; najczęściej na poziomie sztabackim. Ale też znaleźli czasem sensowny powód i okazję do draki. Przypuszczam, że dopiero to ubecję zaniepokoiło. Studenteria dobrze zorientowana w tle wspomnianych partyjnych działań nękających WRN, zaczęła robić jeszcze więcej psikusów. Z powodzeniem, bo nie dając się przyłapać. Czy zabawy zyskały przez to na powadze? Wątpię. W tym przypadku polegać miały na demonstrowaniu, że każdy pokój DS może być centrum nadawczym. Tak się piratom wydawało.

Najpierw ktoś w akademiku odkrył, że mając zwykły radioodbiornik można ze swojego pokoju podłączyć się do sieci i nadawać. Sieć kołchoźnikowa bardzo to ułatwiała. Mikrofon nie był niezbędny; jego funkcję mógł przejąć tkwiący w pudle głośnik. Potem piracka technika się rozwinęła. Ponieważ w sklepie mogłeś już kupić doskonalszy model odbiornika



*RDS Łużycka, Gliwice.*

*Zdjęcie ilustruje warunki techniczne początków radia studenckiego we wszystkich ośrodkach akademickich. Rok 1957/8, pokój zwany amplifikatornią.*

*Pojawiły się pierwsze magnetofony szpulowe. W centrum, ubrany w kraciastą koszulę kol. Stanisław Widajewicz.*

*fol.J.F.*

lampowego, niektórzy właściciele nowo nabytych aparatów zaczęli wykorzystywać ich wydajniejsze wzmacniacze adapterowe. No i nadawali. Oczywiście, za każdym razem zakłócając normalny program radiowej „jedynki”. Takie pirackie wejście przeważnie zaczynało się od trzasków, pisków i innych efektów sprzężeń. Dalej szło, jak szło. Nielegalne „przemówienia”, choć wysłane ze słabych radioodbiorników, były

zazwyczaj dość dobrze słyszalne w pokojach wszystkich bloków. Każde wejście trwało bardzo krótko. Repertuar piracki obejmował najczęściej opowiadanie kawałów. Bywały uszczypliwe opinie na temat różnych akcji inicjowanych przez organizacje społeczne. Ktoś miał uwagi na temat wyniku kolokwium (potępienie asystenta za, zdaniem ocenianego, jawną niesprawiedliwość). Czasem „pirat” ogłaszał pilne poszukiwanie czwartego do brydza.

Pirackie igraszki z rozgłaszaniem wciągnęły nawet jednego z młodszych radionowinkowych kolegów. Pewnego dnia, koło

południa wstąpiłem po coś do pokoju, w którym mieszkał **W. Waligórski**. Wojtuś znany był jako śpioch. Nie wiedziałem czy z odwiedzinami trafię w odpowiednią porę. Jednak zastałem sytuację zgoła nietypową. – Po pierwsze, chociaż jeszcze nie wybiła dwunasta, on już na nogach. Po drugie, lekko wystraszony wizytą. W rękę jakiś kabelek.

- Co ty Wojtuś tak skoro świt robisz? – pytam młodszego jak troskliwy starszy kolega.

- Szykuję się, odpowiada. Do czego? - Do wejścia na linię. Zaraz będę piracił.

Rozbawił mnie. A on poważny, mocno podniecony, już parę przewodów wtyka do gniazdka radiowęzłowego. Z drugiego końca, z tyłu podłącza do aparatu, chyba w gniazdko wyjścia głośnika dodatkowego. Tak czy inaczej, wnioskuje że strona techniczna przedsięwzięcia dopięta na ostatni guzik. Wojtek głośno się zastanawia jak powitać słuchaczy. – Pierwsze wejście więc przecież muszę mieć nazwę, mówi.

Ważne, żeby nazwa nie ułatwiała dekonspiracji. Doradziłem, aby nazwał swoją stację „Early Bird” - nikt nie uwierzy, że to ty, zapewniałem.

Włączył się na linię i rzeczywiście było go słychać. „Poranny ptaszek” jako nazwa stacji była w przypadku Wojtusia do tego stopnia myląca, że faktycznie, do wykrycia tego pirata nigdy nie doszło.

**Wojtuś Waligórski** - jak wspominałem - kontynuował karierę w „Radiu Nowinki”. Wszyscy go lubili, czego najlepszym dowodem było opisanie w Tygodniku Studenckim „Politechnik”



wręczenie mu<sup>9</sup>/ przez prorektora, prof. **Władysława Borusiewicza** nagrody dla „szarego aktywisty”. Na tej gali miał Wojtek - toutes proportions gardées - znakomite towarzystwo laureatów. Z rąk tego samego profesora nagrodę otrzymał wówczas najlepszy student PK **Janusz Kawecki** (Wydział BL, obecnie profesor PK i wybitny współpracownik „Radia Maryja”) oraz kilku innych kolegów, najlepszych na poszczególnych wydziałach.



*1961-1963 prezydium Sekcji Radia Studenckiego w RN ZSP na spotkaniu w Warszawie; z lewej Stefan Wilusz („Kickie Radio” Warszawa, przewodniczący podkomisji), Miron Pietras (RDS PCz. Częstochowa), Jan Forowicz (WRN PK, Kraków) i kol. Wiesław Renke („Radiosupel” Białystok).*

### Z Bydgoskiej na szersze wody

W „Nowinkach” byłem redaktorem od tekstów informacyjnych i felietonów, prowadziłem stały kącik muzyczny „TopFive” wykorzystując samodzielnie łowione nocą nagrania z Radia Luxembourg. Zmajstrowałem też parę

audycji poświęconych sylwetkom wielkich muzyków. Audycja o gwiazdzie jazzu tradycyjnego Sidney’u Bechetie (to ten od przeboju „Petit fleur”), w odpowiedniej kategorii dostała nawet nagrodę na konkursie RDS-Gliwice. Po opuszczeniu nas przez E. Zychowicza, koledzy powierzyli mi zaszczyt kierowania WRN. Krótko tę rolę pełniłem.

W tym czasie tak się jakoś sprawy ułożyły, że zostałem działaczem szczebla ogólnopolskiego ruchu „radia studenckiego”. W jakich konkretnie okolicznościach zacząłem,

<sup>9</sup> / Tygodnik Studencki „Politechnik” nr 9 z 28 listopada 1964)

zupełnie nie pamiętam. Na pierwszą naradę do stolicy najpewniej wydelegowała mnie krakowska Rada Okręgowa ZSP. Ruchowi radia studenckiego patronowało Zrzeszenie, które w tamtych latach i na tamte możliwości - można rzec - było ostoją swobody i apolityczności w środowisku studenckim. Faktycznie, Stowarzyszenie wciąż jeszcze traktowaliśmy jako cenną, poodwilżową zdobycz demokratyczną. Nawiązywało się raczej do tradycji przedwojennego Bratniaka. Zero ideologii. Dzisiaj wiemy, - to były pozory. Ale jeśli nawet tam, w Warszawie szefów ZSP namaszczali sekretarze KC PZPR, to u nas w Krakowie, Białymstoku czy Poznaniu czym innym swoje głowy zajmowaliśmy. Zresztą w całym polskim społeczeństwie nadal utrzymywały się nastroje poodwilżowe. To istotne, bo nadal woleliśmy być społecznikami w dystansie wobec PZPR i ZMS.

W latach 1960-63 w krakowskiej Radzie Okręgowej ZSP współpracowałem w Komisji Kultury z jej przewodniczącym **Kazikiem Karpem** i **Marią Berwid**, sekretarzem. Na forum zrzeszeniowym zawsze przedstawiałem się jako członek zespołu WRN.

Członek ogólnopolskiej Sekcji w Komisji Kultury Rady Naczelnej ZSP ma przyjemność kontaktować się z wspomnianym już **Jurkiem Kwiatkiem**, przyszłym prezesem ZSP. Parę słów o nim. Wybitnie inteligentny. Utalentowany organizator. Wybierając karierę stowarzyszeniową chyba zrezygnował ze studiów w Krakowie. W stolicy okazał się duszą i motorkiem napędowym Stowarzyszenia. Za jego czasów ZSP nie miało w nazwie wyrazu „Socjalistyczne”. Po którymś z Kongresów ZSP, musiał jednak zdecydować jak chce dalej żyć. Nasz prezes został kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR.

Na komunistycznego jastrzębia się nie nadawał. Będąc tam popierał m. im. plan wydania dzieł Gombrowicza. Wybór kariery w KC przez tego niekonwencjonalnego człowieka, był błędem. Rozsypywał się stary porządek z rolą główną PZPR. W końcowych latach osiemdziesiątych zdarzyło się spotkać Jurka w Warszawie, ostatnio w pochmurny jesienny dzień na rogu ulicy Hożej i Mazowieckiej. Przeżywał okres chorób i frustracji tak dobrze znanej osobom energicznym, bardzo zdolnym, które po jakimś czasie, zapewne bez własnej woli zostały zepchnięte na ubocze. Chociaż chodził wyprostowany i zachował imponującą bystrość intelektu, wciąż tamten Jurek. Obecnie - na emeryturze. Co robi teraz? Kazik Kłoda powiedział mi kiedyś, że ten wartościowy człowiek ustabilizował los, znalazł szczęście rodzinne.

Radio było miejscem realizacji przedsięwzięć twórczych a zarazem - szarej służby wymianie potrzebnych informacji o wydarzeniach, warunkach życia w domu studenckim, zapowiadanych imprezach. Aby to lepiej szło Komisja Kultury Rady Naczelnej i Rady Okręgowe ZSP organizowały spotkania radiowiczów, ogłaszały konkursy na audycje i fundowały nagrody.



*Lucyna Jurkowska i Jerzy Jamroży radionowinkowcy w podróży z Krakowa na kurs radia studenckiego w Białymstoku, 1963 fot.J.F.*

W krakowskim środowisku akademickim utrzymywaliśmy w związku z tym liczne kontakty, zwłaszcza ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Szczególny przykład to seria spotkań z



**Romanem Danakiem**, studentem orientalistyki, kierownikiem radiowęzła DS. „Rotunda”. Z nim konsultowałem projekt zatwierdzonego później przez Komisję Kultury RN ZSP pierwszego „Regulaminu radia studenckiego” (1962/3 rok).

Z kolegami wspomnianej Sekcji często jeździłem na konferencje, narady, konkursy radiowe i szkolenia w ośrodkach akademickich takich jak Białystok, Szczecin, Gliwice, Częstochowa, Warszawa (Plac Narutowicza i ul. Kickiego), Poznań. W akademiku na pl. Narutowicza dowiedziałem się, że do zespołu radia należy ktoś o tym samym nazwisku co ja, **Mirosław Forowicz**. Wiadomość nie zrobiła szczególnego wrażenia. Na Mirku moja wizyta także. Ale przynajmniej wiedziałem już jak wygląda kuzyn.

Na wczasokurs urządzony przez Komisję Kultury Rady Naczelnej ZSP oraz radiowców studenckich „Radiosupła” Akademii Medycznej w Bydgoszczy pojechało kilkoro radionowinkowców. Innym udanym pomysłem okazały się dwudniowe zajęcia przeprowadzone w Rozgłośni PR-Katowice. W Katowicach było mi jak w domu, bo przecież studia zaczynałem w Gliwicach i już na pierwszym roku była okazja wstąpić przez jakiś czas do kolegium redakcyjnego w radiowęzle DS przy ul. Łużyckiej 30. Ze Śląska wyniosłem serdeczną pamięć o **Staszku Widajewiczu**, **Zdzisławie Szczurku**, **Stefanie Guzowskim**, **Zygmuncie Kolendzie**, **Tadeuszu Chmielu** i **Tadeuszu Wojciechowskim**. Ci dwaj ostatni stali się wkrótce gwiazdami „dorosłego radia” cenionymi w lektorstwie za świetne brzmienie głosu i dykcję, a w reporterce za ruchliwość i dociekliwość.

Podczas wakacyjnego kursu w Szczecinie bliżej poznałem przyszłego magnata medialnego **Mariusza Waltera** z

radiowęzła w DS. na ulicy Pszczyńskiej w Gliwicach. Wtedy imponował kolegom darem podrywania dziewczyn. Szło mu to jak z płątka. Są dowody. - Kiedyś wczesnym, słonecznym popołudniem, na jednym z rond, którymi Szczecin słynie, założyliśmy się o wino, czy poderwie wskazaną dziewczynę. Miał to zrobić na naszych oczach. Pokazaliśmy mu jakąś blondynkę akurat wpatrującą się w wystawowe okno. Poszedł szelma do niej, coś tam zagadał, kiwnęli sobie głowami. Wraca i komunikuje: jesteśmy umówieni dzisiaj o piątej w tym samym miejscu. O piątej został sprawdzony; dziewczyna przybyła nawet dość punktualnie.

W trakcie kursu szczecińskiego (wakacje 1964?) był również czas na ćwiczenia praktyczne. Uczestników podzielono na kilkuosobowe grupy reporterów. Mnie, radionowinkowcowi przypadł zaszczyt szefowania czwartej, a pierwszą kierował Mariusz Walter. Na jeden dzień organizator naszego kursu oddał studentom do dyspozycji samochód radiowy, taką dużą pakę marki „Lublin”. W pace mieściły się dwa wielkie jak biurko, talerzowe magnetofony o przesuwie taśmy chyba 32 cm/s. Każdy z kilkuosobowych zespołów dostał wóz raptem na dwie godziny. Pomędzy grupami nawiązała się rywalizacja. Aby wygrać, odpowiednio wcześniej urządziłem w naszym zespole naradę sztabową, na której precyzyjnie określiliśmy plan nagrań, czas i kierunki wyjazdów. To bardzo przydało się kierowcy. Chcieliśmy uchwycić atmosferę miasta portowego. Na mapie Szczecina samo narzucało się, że musimy odwiedzić kilka punktów nagraniowych, między innymi stację meteo, Kapitanat Portu i nabrzeże barek czechosłowackich. Niestety, zabrakło choćby krótkiego zwiedzania którejś z portowych tawern. – Żartowałem.

Rozmówców o planowanym przyjeździe postanowiliśmy uprzedzić telefonicznie. I z tym sobie daliśmy radę chociaż do telefonu też musieliśmy się ustawiać w kolejce. Na miejscu koledzy przeprowadzili wywiady, z których szybko dało się zmontować dźwiękowy portret postaci i zajęć ludzi portowego miasta. Żegnając nas kierowca „Lublina” stwierdził, że najlepiej spośród innych grup zorganizowaliśmy swoją pracę. To była opinia profesjonalisty, co nie jedną ekipę woził.

Nasza audycja dostała też pierwszą nagrodę jury kursu. Oceniano pomysł. Montaż naprędce i jakieś tam niewyczyszczone szумы przebaczyli. W protokóle odnotowane zostało, że w nagrodzonym zespole był też ktoś z „Radia Nowinki”. Mariusz wtedy nagrody nie dostał. I co z tego, że nie dostał? Po latach, z pomocą wielkiego kapitału rozkręcał karierę telewizyjną. Przelotnie widzieliśmy się w Warszawie. Wyglądał jak lord w supermodnym wówczas jasnym kożuchu. Obok niego nadzwyczaj urodziwa Bożena Walter.

### **Kumple z młodszej paczki**

Wracając na grunt krakowski, muszę powiedzieć, że z pewnym trudem przyszło przyjąć do wiadomości fakt zmiany właściciela akademika przy ul. Bydgoskiej. Potrzeba przeprowadzki „Nowinek” stanowiła dla mnie pojęcie nieco abstrakcyjne. To skutki nostalgii. Studiując na Politechnice Krakowskiej znałem tylko ten jedyny akademik naszej uczelni. Co dla prywatnych wspomnień ważne, byłem przewodniczącym jury powołanego przez JM Rektora B. Kopycińskiego, które nazwę „Nowinki” dla osiedla na Bronowicach wybrało. Na pociechę mam fakt wywiezienia nazwy i jej kontynuację przez CRN na nowym osiedlu domów studenckich na krakowskich Czyżynach.



- Stare sentymenty przechowywane w pamięci faceta mieszkającego daleko od Krakowa, nie zawsze będą zrozumiałe dla postronnych. Tym bardziej więc zaimponował mi po latach zespół „Centrum Radiowego Nowinki”. Kolega **Tomasz Kapuśniak** jakoś odnalazł mój adres.

W 1997 roku doszło do spotkania z okazji Jubileuszu Czterdziestolecia Radia. Pojechałem do Krakowa. Odpowiednio wcześniej udało się powiadomić o spotkaniu prof. **Romana Ciesielskiego** (zasług tej postaci dla CRN przypominać nie trzeba), **Zosię** i **Eugeniusza Zychowiczów**, **Jerzego Jamrożego**, **Tadzia Kamińskiego** (wtedy sekretarza J.M. Rektora PK; a wcześniej, jeszcze w czasie studiów Tadzia na UJ, poznanego w roli przewodniczącego Rady Mieszkańców „Żaczka” i opiekuna Alma Radia). Młodszy koleżdy ulokowali imprezę w okazałej sali klubowej na nowych terenach Politechniki Krakowskiej. Dla mnie - pierwsza wizyta w tym obiekcie.

Cenne było to nawiązanie do historii WRN. Jednak nie wszystko na spotkaniu poszło tak, jak bym chciał. Prawdopodobnie, nie mogło lepiej pójść. Owszem, organizator zrobił wszystko co do niego należało. Pewien niedosyt wynikał z nieposkładania w całość, z nieznamomości dziejów radia i roli kolejnych radionowinkowych pokoleń. Trudno coś takiego zapewnić, więc nie narzekam. Z reguły, wszystkie podobne mitingi mają specyficzny przebieg. Ponieważ kolejne pokolenia radiowców słabo albo w ogóle się nie znają, rozmowy między uczestnikami trudno skleić. Piwo, nawet obficie lane, niczego nie ułatwia. Pomostami mogą być barwne fakty. Najbardziej mnie zainteresowało świadectwo przedstawione przez prof. Ciesielskiego który, jak się dowiedzieliśmy, po wprowadzeniu

stanu wojennego, kiedy jeszcze pełnił funkcję Rektora PK, znowu musiał kogoś bronić przed partyjną zemstą. Tym razem osłaniał „Radio Nowinki” przed firmującą stan wojenny WRONą. 13 grudnia 1981 zakazała obywatelom korzystania z wszelkich środków łączności, nawet telefony stacjonarne ogłuchły. Profesor chciał, by w swoim uczelnianym gronie studenci zachowali jednak środki porozumiewania się. Funkcjonariuszom WRONy nie ujawniono łączą działającego pomiędzy starymi akademikami na Bydgoskiej i nowymi na Czyżynach.

Podczas wieczoru było też można usłyszeć parę innych interesujących wspomnień z okresu stanu wojennego w doświadczeniach naszych radionowinkowych następców, na przykład pewnego wydawcy, chyba z Przemyśla. Dopiero na tym spotkaniu dowiedziałem się, że w pierwszym okresie pod jarzmem wroniej wojny i potem ludzie CRN odegrali bardzo fajne role w swoich nowych środowiskach. Też warto by te zdarzenia dokładniej zbadać i opisać. Jednak to już nie ja. - Byłem wtedy daleko. Ktoś inny napisze kronikę tego etapu radionowinkowego.

Wnikliwszy obserwator przyzna, że podczas jubileuszowych mitingów te „pokolenia”, każde w swoim gronie, mogą sobie jednak coś przekazać. Po jubileuszowym spotkaniu na czterdziestolecie, kolegom z Centrum Radiowego Nowinki m. in. **T. Kapuśniakowi** zaproponowałem wydanie broszury<sup>10/</sup> o naszym „Radiu”. W 1997 roku we wznowianym miesięczniku „Polska”, chciałem też zamieścić odpowiedni tekst. Niestety, z przyczyn dość nieoczekiwanych, na dłuższy czas musiałem się wycofać z pomocy w realizacji tego rodzaju zamiarów. Zresztą,

---

<sup>10/</sup> / wspomniana niskonakładowa broszura ukazała się w 2007 roku

czy mógłbym przygotować monografię „Nowinek” mając tak wycinkową o nich wiedzę?

Wciąż wraca myśl, że gdyby powstało jakieś wspomnieniowe dziełko, mogłoby być rozesłane koleżankom i kolegom na pół Polski co najmniej, od Śląska po Przemysł i Warszawę. Im dokładniejsze, tym więcej zainteresowanych

### **Pół stulecia!**



*CRN, pamiątkowe zdjęcie niektórych pierwszych radionowinkowców zrobione na Jubileuszu Pięćdziesięciolecia: od lewej Jerzy Pisiewicz, Krystyna Pisiewicz de domo Sumera, Jerzy*

Na pięćdziesięciolecie WRN, czyli obecnie: Centrum Radiowego Nowinki, Tomek nie musiał się zbyt mocno fatygować z zaproszeniem. Przybyłem razem z innymi dinozaurami. Fakt, na ogół nie przepadam za udziałem w jubileuszowych ceremoniach. Tym razem, nie powiem, miło było. Zjechało



prawie sto osób. Klub studencki na Czyżynach jakoś to zniósł. Towarzystwo skupiło się w grupach pokoleniowych. W pewnym momencie podszedłem do „młodziaków”, aby troszkę z nimi porozmawiać. Teraz z pewnym zdziwieniem patrzę na zrobioną w tym momencie fotografię. Jak się wydaje, ani ja ani oni się chyba nie starzeją, a jeśli jednak, to uważam, że oni szybciej. - Zobacz pan: już oni siwi, łysiejący!

Na spotkanie w pięćdziesiątą rocznicę organizatorzy, stale z kol. Kapuśniakiem na czele, przygotowali parę atrakcji. Jedną z nich to okolicznościowe koszulki. Najpierw wręczono je najstarszym radionowinkowcom. Oczywiście, kto mógł, od razu przywdział na siebie. Z nas, pamiętających początki radiowęzła przyjechało sześć osób. Patrzę, jesteśmy w klubie Politechniki Krakowskiej a z obecnych szczyli się uzyskaniem dyplomów tej uczelni tylko dwóch to znaczy Eugeniusz Zychowicz i ja. Zofia Zychowicz dd. Kucharska i Krystyna (Rena) Pisiewicz dd. Sumera są po Uniwersytecie Jagiellońskim a Jerzy Pisiewicz (inżynier) i Jerzy Jamroży (ekonomista) kończyli studia na Śląsku.

Podczas świętowania jubileuszu wpadł nam do rąk wiersz. Autora nie ustaliłem. Może było pisane na rocznicę 25-lecia?

### **„Tu Nowinki”**

*Pięć, dziesięć, dwadzieścia,  
dwadzieścia pięć...*

*Trwamy...*

*Byłeś jednym z nas... Byłaś jedną z nas*

*Przesuwałeś suwaki, dawałeś rozpaczliwe znaki  
 za szybko  
 - „Nawijaj”, bo mi dwójka siadła  
 Czytałaś tekst siedemnasty raz  
 A twój kat informował cię beznamiętnie: „jeszcze  
 raz po słowach”  
 Naprawiałeś sypiący się sprzęt po północy  
 Naprawiałeś świat nad ranem...  
 Nagłaśniałeś i byłaś nagłaśniania  
 Bawiłaś (się ?), uczyłeś (się ?)  
 Kochałeś, ślub, dziecko, egzamin, dziekan  
 Ja nie chcę do wojska  
 Ja chcę za mąż  
 Ktoś umarł, ktoś zginął, płakałem?  
 Pięć dziesięć, dwadzieścia lat?  
 Dwadzieścia pięć? Już?  
 „Tu Nowinki”  
 Wzywamy Cię!  
 Zajrzyj czy jest tak samo, czy ci sami  
 Czy Ty to ciągle Ty?*

- W chwili gdy to piszę, już można by na początku wiersza dodać liczebnik: sześćdziesiąt. Trwamy...

Jeszcze kilka obrazków.





II-355378



*CRN, pamiątkowe zdjęcie niektórych pierwszych radionowinkowców zrobione po przybyciu na uroczystość Jubileuszu Pięćdziesięciolecia: od lewej Jerzy Jamroży, Jerzy Pisiewicz, Eugeniusz Zychowicz, Krystyna Pisiewicz d.d. Sumera, Zofia Zychowicz d.d. Kucharska, Jeanette Semprich-Forowicz (osoba towarzysząca) i Jan Forowicz*



*CRN, 50 Jubileusz radia, Jan eF próbuje zabawić kolegów radionowinkowców z lat młodszych. fot. Jeanette Semprich-Forowicz*



*W następnym dniu po uroczystości Jubileuszu Pięćdziesięciolecia. Pożegnalne minuty przed powrotem do naszych domów. Niektórzy z pierwszych radionowinkowców. Od prawej: Krystyna Pisiewicz d.d. Sumera, Jerzy Jamroży, Jerzy Pisiewicz, osoba towarzysząca Jeanette Semprich-Forowicz, Zofia Zychowicz d.d. Kucharska, i Jan Forowicz. foto E.Zychowicz*



100000321299